

LUCIA FRANCO

dismount
DISMOUNT

NA KRAWĘDZI TOM 5

Ile siły zostanie w tobie,
gdy wszystko dobiegnie końca?



LUCIA FRANCO

dismount
DISMOUNT

NA KRAWĘDZI TOM 5

PRZEŁOŻYŁA
Ewelina Gałdecka



OSTRZEŻENIE

Książka jest przeznaczona wyłącznie dla osób powyżej 18. roku życia.

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Dismount

Off-Balance #5

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczynie: Maria Mazurowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Katarzyna Kusojć

Projekt okładki: Ewa Popławska

Zdjęcie na okładce: © stockphoto-graf / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © Wisky / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2022 *Dismount* by Lucia Franco

Published by arrangement of Lucia Franco and Book/Lab Literary Agency, Poland.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo KobiECE Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Ewelina Gałdecka, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-231-4

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



ROZDZIAŁ 1

NA PRZEMIAN ODZYSKIWAŁAM PRZYTOMNOŚĆ I JĄ TRACIŁAM, myśli miałam zamglone, skotłowane. Nabrałam powietrza i poczułam ostry zapach chemikaliów, jakby mieszankę środków antyseptycznych i czegoś metalicznego. Próbowałam poruszyć palcami, ale efektem było jedynie niezgrabne szarpnięcie. Skóra pulsowała od czubka głowy po końce palców u stóp. Całe moje ciało było sztywne i nabrzmięte, jakby zatrzymało w sobie litry wody.

Chciałam otworzyć oczy, ale powieki miałam ciężkie, niemal bezwładne z wyczerpania. Wzięłam kolejny wdech, tym razem płytszy. Brwi mi zadrzały. Nie wiedziałam, gdzie jestem, ale na pewno nie było to moje mieszkanie.

Gdzieś pod skórą czułam alarmujące wibracje, jakby wewnętrzny niepokój próbował mnie obudzić, ale... Boże... Byłam taka zmęczona. Ciepło otaczało mnie niczym przytulny kokon z miękkiego koca. Ciemność nawoływała, rozkładając szeroko ramiona, a ja chętnie podążyłam w jej objęcia i pogrzyżyłam się w tym zachwycającym stanie, w którym moje ciało nie czuło bólu, a serce nie wydawało się rozpadać na tysiąc kawałków. Nie czułam nic. Dryfowałam w chmurach. Uwolniłam się od smutku.

Czułam już tylko jedno: wolność.

– Adrianno, słyszysz mnie? – nawoływał jakiś nieznany głos, któremu towarzyszyło głośnie pikanie.

Moje nerki musiały zawieść, to była pierwsza sensowna myśl, która przebiegła mi przez głowę. Zniknęła jednak równie szybko, jak się pojawiła. Byłam zbyt senna, żeby się poruszyć, żeby otworzyć oczy. Żeby się przejąć.

– Adrianno...

Nie odpowiedziałam. Przez krótką chwilę zastanawiałam się, czy w ogóle byłabym w stanie. Wygodniej umościłam się pod kocykiem spokoju, ulegając jego kuszącemu czarowi. Chciałam tylko znów pogrążyć się we śnie.

– Adrianno, wiesz, gdzie jesteś?

Pytanie wydawało się dobiegać z bardzo, bardzo daleka. Chciałam wyjść mu na spotkanie, ale jedyne, co udało mi się z siebie wydobyć, to ciężki, wyczerpany oddech.

* * *

– Adrianno!

Poruszyłam się. Tym razem głos rozległ się bliżej. Moje powieki zatrzepotały, kiedy z trudem usiłowałam je podnieść zaciekawiona poruszeniem, które wokół siebie wyczułam. Co się stało? Mój oddech zrobił się ciężki i znów rozległo się to irytujące pikanie. Im mocniej starałam się zmusić do obudzenia, tym bardziej się nasilało.

– Może jeszcze nie być gotowa, żeby się obudzić – stwierdził kolejny nieznajomy głos. – Doznała wstrząsu i obrażeń wewnętrznych. Potrzebuje czasu. Musi odpoczywać.

Ktoś trzymał mnie za rękę. Próbowałam poruszyć palcami, żeby dać znać, że nic mi nie jest, ale się nie udało. Żadnej reakcji. Odczekałam chwilę i spróbowałam ponownie. Chciałam zmusić je do poruszenia, drgnięcia, czegokolwiek. Chciałam zasignalizować, że tu jestem. Że wszystko jest w porządku. Ale i tym razem bez efektu.

Wypuściłam powietrze spomiędzy wysuszonych warg. Moje powieki wydawały się takie ciepłe, jakbym miała gorączkę. To był wyraźny sygnał, że jestem chora. Przełknęłam gęstą ślinę, paliło mnie w gardle. Zbyt zmęczona, żeby oprzeć się pokusie snu, byłam już gotowa ponownie odpłynąć w jego objęcia, kiedy strumień światła uderzył prosto w moje oko. Od jego blasku natychmiast rozboleła mnie głowa. Jęknęłam cicho.

– Adrianno, podążaj za moim głosem.

Właściwie wcale nie miałam na to ochoty. Całkowite unieruchomienie mi nie przeszkadzało. Wyczerpanie było zbyt obezwładniające, ciepło zbyt kuszące. Chciałam tylko ponownie pograć się we śnie, ukryć pod jego ochronną warstwą, z dala od trosk tego świata.

Wydałam z siebie zmęczony oddech i pozwoliłam sobie ponownie zanurzyć się pod powierzchnię.

* * *

Ktoś płakał. Szlochanie było ciche, stłumione, jakby osoba, która je z siebie wydawała, cierpiała, ale nie chciała zostać usłyszana.

Coś było nie tak.

Mocno zacisnęłam powieki, próbując wymyślić, gdzie właściwie jestem. Chłonełam otaczające mnie dźwięki, zduszone głosy, zapach środków antyseptycznych. Ale byłam zbyt zdezorientowana, żeby rozwiązać tę zagadkę.

Moją pierwszą myślą było, żeby się nie ruszać. Takie podejście zaszczepiono mi w głowie, od kiedy zaczęłam trenować gimnastykę. Jeśli doznałam kontuzji, poruszając się, mogłam pogorszyć własny stan, zwłaszcza że w tej chwili nic nie czułam.

Zaczęłam więc powoli i ostrożnie, skupiając się najpierw na stopach, ale znów rozległo się alarmujące pikanie. W moim gardle zawibrował jęk. Udało mi się podwinąć palce u stóp, ale jedynie odrobinę, bo były zbyt sztywne. Poruszyły się jednak, więc

spróbowałam to samo zrobić z palcami u rąk. W końcu i tutaj odniosłam sukces.

Moją uwagę przykuło ciche pociągnięcie nosem. Na chwilę zastygłam w bezruchu. Zmarszczyłam czoło, ponownie chłonąc dziwnie znajomy zapach. Nagle mnie olśniło. Byłam w gabinecie lekarskim.

Skąd się tu wzięłam? Przecież nie miałam umówionej wizyty.

Wzięłam głęboki wdech, który uwiązał mi w piersi, kiedy poczułam ukłucie. Zorientowałam się, że oddycham inaczej niż zwykle, jakbym została potrącona przez ciężarówkę. Mozolnie zaczerpywałam powietrza i wypychałam je z płuc, jakby to była niewdzięczna praca. Moje nozdrza się rozděły. Poczułam na nosie powiew zimnego powietrza. Rękę miałam ciężką i bezwładną. Z trudem sięgnęłam do twarzy i zaczęłam na ślepo badać ją dotykiem. Do skóry miałam przyklejoną plastikową rurkę prowadzącą do nosa. Byłam pod tlenem. Zamarłam.

Moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Otworzyłam oczy, które okazały się strasznie przesuszone, i zmrużyłam powieki, próbując przyjrzeć się otoczeniu. Przelotnie spojrzałam po sobie, a potem powiodłam wzrokiem dookoła. Wszystko było rozmazane, ale udało mi się dostrzec niewyraźne zarysy.

Jakieś rury łączyły moje ciało z urządzeniami, których przeznaczenia nie potrafiłam odszyfrować. Znowu usłyszałam szloch. Spojrzałam w kierunku, z którego dobiegał, i zobaczyłam siedzącą przy łóżku kobietę. Głowę miała opuszczoną. Siedziała sama. Płakała. Ścisnęło mnie w sercu i głupie pikanie przyśpieszyło. Wszystkie wspomnienia nagle zwały się na mnie niczym lawina.

Kova.

Ciąża.

Tata.

Bójka.

Krew... Tyle krwi.

Nie byłam w gabinecie lekarza. Byłam w szpitalu.

Ostatnie, co pamiętałam, to jak lecę przez własny salon. Wylądowałam na stoliku kawowym, a potem, pociągając za sobą wszystko, co na nim stało, zwałam się na podłogę. Mój świat pograżył się w czerni.

Zmarszczyłam brwi. Jak przez mgłę przypominałam sobie kawałki roztrzaskanego szkła. Pokaleczyłam się?

Przez głowę przemknęło mi wspomnienie, w którym leżę w kałuży krwi. Z ust wyrwało mi się głośne westchnienie. Panika popłynęła żyłami niczym rwący strumień. Krew. Czy coś mi się stało, bo wtrąciłam się w bójkę taty i Kovy?

A może chodziło o dziecko?

Rozejrzałam się dookoła zdezorientowana. W głowie miałam mętlik, wzrok nadal był nieostry, ale w końcu rozpoznałam siedzącą w rogu pokoju kobietę.

– Sophia? – powiedziałam, próbując usiąść.

Łzy napłynęły mi do oczu, zółć podeszła do gardła. Otworzyłam szeroko oczy z przerażenia. Poczułam się, jakby poraził mnie prąd. Spojrzałam w dół i zorientowałam się, że prawą rękę mam na temblaku. Co mi się, do cholery, stało?

W głowie rozbłysło mi kolejne wspomnienie. Wściekły tata wykręcający mi rękę. Czy była złamana?

Ostre ukłucie bólu przeszło moją pierś, zakryłam usta wolną dłonią. Sophia od razu zareagowała, jakby dobrze wiedziała, co zaraz się wydarzy. Poderwała się z krzesła, chwyciła za śmietnik i podstawiła mi go pod twarz. W samą porę.

Po kilku żenujących, wypełnionych torsjami chwilach, wyniosła go do łazienki, i wróciła z plastikowym kubkiem napełnionym wodą.

– Dziękuję – powiedziałam, kiedy mi go podała. Kurde. Paliło mnie w gardle.

Nasze spojrzenia się spotkały. Zielone oczy, którymi się we mnie wpatrywała, były przekrwione, spojrzenie przepętnione jednocześnie

ulgą i przerażeniem. Nie miałam pojęcia, co – ani ile – wiedziała, ale wydawała się tak smutna, że i mnie zrobiło się przykro.

Odwrociłam wzrok i spojrzałam w dół. Po wierzchu zdrowej ręki biegła przyklejona do niej plastikowa rurka kroplówki. Wnętrze łokcia było zasinione od zastrzyków, których przyjmowania sobie nie przypominałam.

Kątem oka zauważyłam, że Sophia wykonuje krok.

– Poczekaj – wydusiłam, a ona się zatrzymała. Miałam przecucie, że zamierzała pójść po tatę. Nie byłam na to gotowa.

– Coś jest nie tak?

Potrząsnęłam głową. Ból był tak dokuczliwy, że niemal unieвозмоżliwia mi mówienie. Nie miałam gipsu, więc ręka nie mogła być złamana. Modliłam się jednak, żeby tata poważnie jej nie uszkodził.

– Jak tu trafiłam? – zapytałam. Nadal drapało mnie w gardle. Może powinnam była raczej zapytać, kiedy tu trafiłam.

Pociągnęłam niewielki łyk wody i oddałam jej kubek. Nie chciałam ponownie zwymiotować. Sophia postawiła go na tacy zamontowanej w nogach łóżka. Zmarszczyła brwi.

– Nie pamiętasz?

Zamrugałam.

– Pamiętam, jak tata... – Zawahałam się. Zaciśnęła usta, rzucając mi pełne współczucia spojrzenie.

– Jak twój tata bił się z Konstantinem?

Przygryzłam dolną wargę. Odwracając wzrok, lekko skinęłam głową.

– Jak długo tu jestem?

– Dwa dni.

Moje brwi wystrzeliły w górę. Znów na nią spojrzałam.

– Dwa dni? – powtórzyłam z niedowierzeniem. – Jak to?

Sophia zrobiła niewielki krok w moim kierunku. Niespokojnie poruszyła palcami. Moją uwagę przykuł oskubany lakier na jej paznokciach. Widziałam wyraźnie, że stara się zachować

ostrożność. Przyływ lęku sprawił, że moje ręce pokryły się gęsią skórką. Im bardziej narastał we mnie niepokój, tym szybciej pikało urządzenie.

Przespałam dwa dni. Całe dwa dni.

– Myślę, że powinnam pójść po twojego tatę, żebyście mogli porozmawiać.

– Poczekaj. Dlaczego tu jesteś?

Spięła się, a mnie załało poczucie winy z powodu niefortunnego doboru słów. Nie chciałam powiedzieć tego na głos i sprawić jej przykrości, ale nie byłam w stanie zrozumieć, co się dzieje.

Gdzie jest Kova?

– Przepraszam. Nie miałam na myśli nic złego – zapewniłam. – Po prostu mam mętlik w głowie.

– Nie wątpię – odparła. Spojrzałam na nią w oczekiwaniu na odpowiedź. – Twój ojciec i ja... cóż... widzieliśmy się wcześniej tamtego dnia. – Jej głos był cichy, delikatny. – Zadzwoił do mnie, kiedy zabrała cię karetka. Spotkałam się z nim tutaj i zostałam do teraz.

Mocniej zmarszczyłam brwi.

– Byłaś nieprzytomna. Krwawiłaś. Frank nie wiedział, czy uderzyłaś się w głowę, skąd w ogóle wzięła się ta krew. Powiedział, że próbował cię ocucić, ale bez skutku... – Urwała, zbyt poruszona, żeby dokończyć zdanie. – Cóż... Resztę historii znasz.

Jej słowa na nowo rozbrzmiały mi w głowie. Klatka piersiowa unosiła się wyżej, szybciej. Mój tata nie wiedział, skąd się wzięła krew?

Spojrzałam na swoje ręce. W kilku miejscach otaczały je białe bandaże. Widziałam je także pod temblakiem. Opatrunki musiały pokrywać skaleczenia, do których doszło, kiedy roztrzaskałam szklany blat i pociągnęłam za sobą stojące na nim dekoracje. Pamiętałam, że uderzyłam się w głowę. Pamiętałam, że czułam, jak rozlewa się wokół mnie kałuża ciepłej krwi. Wtedy założyłam, że

to efekt pokaleczenia szklanymi odłamkami. Ale teraz nie byłam już taka pewna. Krwi było zbyt dużo...

Łzy napłynęły mi do oczu, podbródek zadrżał. Zaciśnięłam palce na wykrochmalonej, białej pościeli. Trzęsąc się na całym ciele, walczyłam sama ze sobą. Nie chciałam zerwać z siebie przykrycia i zobaczyć krwi. Gdybym to zrobiła, potwierdziłby się mój najgorszy koszmar, a ja poznałabym prawdę o tym, co spowodowało krwawienie.

Sophia podeszła do mnie i położyła dłoń na mojej. Z trudem przełknęłam ślinę i podniosłam na nią wzrok. W jej oczach malowało się niezdecydowanie i jednocześnie przeświadczenie, że nie tego dla mnie chce. Czułam, że pragnie mi pomóc, ale waha się, bo nie wie, jak to zrobić. Jaką rolę ma odegrać w moim życiu.

Mój oddech stał się nierówny. Mocniej zaciśnięłam dłonie na pościeli. Nie musiałam pytać, a ona nie musiała odpowiadać. Jej obecność jasno świadczyła, że tata powiedział jej o wszystkim. Moja pierś nabrzmiała od gwałtownych emocji, kiedy spojrzenie w oczy biologicznej matki potwierdziło moje najgorsze obawy. Jej twarz stężała.

Kiedy dotarła do mnie prawda, po policzkach popłynęły mi strumienie łez. Wzrok Sophii wypełniło współczucie. Chciałam, żeby mnie przytuliła, żeby powiedziała mi, że wszystko będzie dobrze. Nie powinnam mieć takiego poczucia straty, nie powinnam być taka smutna, skoro stało się to, czego właściwie sama chciałam.

A jednak miałam. I byłam.

Poroniłam. Straciłam dziecko.

Nie potrzebowałam potwierdzenia. Czułam to.

Zamknęłam oczy i położyłam dłoń na brzuchu, próbując coś wyczuć – jakiś sygnał, że się mylę, że to tylko przyptyw paranoi. Nie znalazłam nic. Ale czy w ogóle czułam coś wcześniej?

Nie chciałam odpowiadać na to pytanie.

Choć nie planowałam dziecka, dopóki nie poszłam do kliniki i nie poddałam się zabiegowi, decyzja jeszcze nie zapadła, ciągle





jeszcze sama mogłam ją podjąć. Mogłam zatrzymać dziecko albo pożegnać się z nim, kiedy będę na to gotowa. Decyzja należała do mnie. I do Kovy.

Co mi zostało teraz? Karma. Chciałam się poddać aborcji i za karę nie dostałam szansy na pożegnanie.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca